

Francisco Ferrer i pedagogika wolnościowa

Kazimiera Bujwidowa

1911

Rok minął w dniu 13 października 1910 r. od chwili rozstrzelania Ferrera. Podczas, gdy zachód Europy posiadał już całą bogatą literaturę, odnoszącą się nie tylko do osoby Ferrera, ale, co ważniejsza, do jego dzieła (oeuvre Ferrer), to u nas oprócz 2 broszurek¹ (nb. w duchu dla Ferrera i jego idei nieprzyjaznym) do dziś dnia nic zgoła nie posiadamy w tej kwestii.

Wydawnictwo niniejsze wytknęło sobie cel dwojaki: po pierwsze pragnie ukazać czytelnikowi polskiemu postać Ferrera w możliwie bezstronnym oświetleniu, a po drugie przedstawić w główniejszych zarysach, jaki był duch Ferrerowskiej idei.

Czytelnicy książki niniejszej zauważą najniezawodniej, że wszystko to, czego pragnął, o co walczył i za co zginął Ferrer, to są właściwie ich własne myśli, marzenia, walki... Ludzie tacy jak Ferrer są wytworem i własnością ogółu.

Czego chciał Ferrer? Odpowiedź krótka: **pragnął wykuć posąg człowieka**. Ferrer bowiem wierzył w człowieka i ukochał go całą duszą. Zdawał sobie przy tym jasno sprawę, że przeciętny typ ludzki, tworzący dziś na ziemi olbrzymią większość, to zaledwie mizerny, niedokształcony lub zwyrodniały okaz gatunku człowiek.

Badając przyczyny tego smutnego zjawiska i szukając sposobu, w jaki by najskuteczniej można było rozwój człowieka – **wolnego twórcy** zabezpieczyć, doszedł Ferrer do przekonania, że między wczoraj i dziś należałoby właściwie gruby mur wybudować, że cały dotychczasowy umysłowy dorobek ludzkości należałoby poddać gruntownej rewizji, zburzyć prawie wszystkie dotychczasowe wartości, a pracę nad wykuciem posągu człowieka rozpocząć zupełnie na nowo.

I w istocie walił on taranem we wszystkie zmurszałe przesady, nicował różne prawdy „uznane”, druzgotał i ośmieszał różne nietykalne tabu, a natomiast z odwagą i śmiałością niezrównaną rzucał nowe hasła, idee, wygłaszał nowe poglądy.

Toteż **nowymi** szkołami w całym znaczeniu tego wyrazu były wszystkie przez Ferrera założone instytucje wychowawcze. „Swobodne i szczęśliwe dzieciństwo” oto napis jaki okala piękną winiętę karty tytułowej pisma, wychodzącego pod redakcją Ferrera w Brukseli i zatytułowanego „L'École renouée”. „Wychowanie dziecka powinno być dziełem nie tylko szkoły, ale harmonijnym **współdziałaniem** wszystkich **tych, którzy je kochają**” – oto motto drukowane stale na pierwszej stronie tego pisma.

Szczęśliwymi dziećmi, rozwijającymi się w atmosferze swobody i miłości, byli wychowankowie Ferrerowskich szkół. Pełnymi garściami czerpali z krynicy nowych prawd – czytelnicy Ferrerowskich wydawnictw. Obrońcom dotychczasowego porządku wydała się ta twórcza działalność Ferrera – burzycielską i rozkładową. Postanowili radykalnie zabezpieczyć się przeciw nowatorskim jego zapędom.

Szkoły jego zamknięto.

Księgarnię wydawniczą (110 000 tomów) i drukarnię zniszczono.

Ferrera rozstrzelano.

„Niech żyje nowa szkoła” – wyrzucił Ferrer z piersi w ostatniej swej chwili.

¹ Dr Włodzimierz Czerkawski – „Sprawa Ferrera”, Kraków 1909; „Proces Ferrera. Akta oficjalne”, Częstochowa 1910.

„Niech żyje nowa szkoła” – odpowiadają Mu gorąco wszyscy ci, którym ciasno i duszno w ramach dzisiejszego życia, których życie samo jest jedną ustawiczną walką z ciemnotą, przesądem, obłudą, podłością i tchórzostwem, a którzy mimo to wszystko, jak On wierzą w człowieka i kochają człowieka.

Przeżywamy przełomowe chwile. Tołstoj, Ibsen, Nietzsche zwiastują nam nowego człowieka. Rewizja prawd odwiecznych dokonywa się w umysłach ludzkich z gorączkowym niepokojem. „Szczęście” dnia wczorajszego już nam nie wystarcza, przeciwnie patrzymy na nie z pewnym zdziwieniem i politowaniem. Myśl ludzka ogarnia coraz szersze horyzonty, coraz głębiej drąży, coraz gruntowniej przenika. I coraz dokładniej poznaje człowiek sam siebie. Starożytna maksyma **gnoti seauton** [poznaj samego siebie – przyp. redakcji Lewicowo.pl] dzisiaj dopiero zaczyna być przez ludzkość zastosowywaną w życiu. Dziś już nie umiemy wyobrazić sobie inteligentnego człowieka, który by na progu życia sam dla siebie nie usiłował rozwiązać swojej własnej zagadki. „Kto jestem” – oto najbardziej dręczące dzisiejszego człowieka pytanie. Ale to wniknięcie w siebie dało człowiekowi zdobycz wielką. Człowiek zobaczył wprawdzie całą swą potworność, ale też i siłę swą poznał. Zrozumiał, że sam za linię swojego życia jest odpowiedzialnym. I życie to droższym mu jeszcze się stało, gdy zrozumiał, że kierować nim jest mocen. I wszelkie żale, pretensje, wymagania skierował człowiek sam ku sobie, „stał się” jak mówi Nietzsche „sam sędzią swojego zakonu”.

I oto zdobywa się człowiek dzisiejszy na bohaterskie próby i wysiłki, by władztwo swoje nad sobą i swoim życiem uwydatnić. Rzecz prosta, że ciężkie walki ciągle staczać musi, na całej bowiem linii musi się przeciwstawiać dotychczasowym poglądom na życie, zakorzenionym przesądom, panującym zwyczajom, obowiązującym prawom. A przede wszystkim musi zwalczać zaszczerpioną sobie przez wychowanie lub też odziedziczoną bierność i wyrosłe na tym gruncie niedołęstwo, wygodnictwo, apatię, niewiarę wreszcie w siły swe własne i odwrotnie wiarę w fatalizm, w przeznaczenie.

Z chwilą wzięcia na siebie odpowiedzialności za życie – zwałił sobie człowiek olbrzymie brzemie na ramiona, odtąd musi wystarczyć sam sobie, zamknięte są przed nim wszelkie tłumaczenia, usprawiedliwienia, ucieczki, składanie winy na warunki, los, konieczność, tak wygodne a tak demoralizujące zasłanianie się słabością natury ludzkiej. Odpadają mu z tą chwilą wszelkie pociechy religijne, wszelkie orędownictwa, łaski, wszelkie pozaświatowe odszkodowania.

Życie jest celem życia, a tworzenie życia jest jego zadaniem. Za zmarnowanie życia, za niewyzyskanie złożonych przez naturę w człowieka zasobów, sam człowiek ponosi dziś winę i odpowiedzialność. Badanie tych zasobów, umiejętne ich wyzyskanie, by z ich pomocą jak najpiękniejszą linię życia zbudować, oto praca olbrzymia, dopiero rozpoczęta. Wszystkie dotychczasowe prawdy, dogmaty, światopoglądy runęły – człowiek tworzy nowe wartości i wartości te zastosowuje w życiu. Stąd też każdy krok jego jest eksperymentem. Że wiele kroków fałszywych czyni, jest rzeczą nieuniknioną. Inaczej zresztą nigdy nie było i wprost być nie może. Bez prób, bez walki, bez ofiar żadna nowa prawda nie może się wypromienić. Narodziny „wolnego twórcy” okupić również musi ludzkość ofiarą wielu

szlachetnych jednostek. Z jednej strony szeregi samobójców – ludzi rozumiejących i odczuwających bankructwo wszystkich wytycznych dotychczasowego życia, a nie mających dość siły, by pójść nowymi torami. Z drugiej strony męczeńskie ofiary przemocy i gwałtów popełnianych przez obrońców dotychczasowego porządku rzeczy.

Wszyscy ci, co znaleźli moc wystarczającą, by nowe prawdy własnym stwierdzić życiem, w dzisiejszych warunkach muszą stać poza społeczeństwem, poza tzw. większością, mówiąc ściślej. Jednostki zaś takie, jak Ferrer, którzy całych siebie poświęcili apostołowaniu prawd nowych² – muszą w oczach tej większości uchodzić za istoty niebezpieczne, zbrodnicze, przeciw którym za wszelką cenę bronić się trzeba. Wszyscy niewolni – wolnych nie znoszą. A największą nienawiścią darzą od wieków tych, którzy się biorą do zakładania fundamentów pod budowę nowego jutra.

„**Gorszyciele młodzieży**” od Sokratesa do Ferrera, to najwięksi zbrodniarze wśród ludzi. Trucizna czy kula, oto jedyna godna ich niecznych postępków zapłata. Dwadzieścia cztery stulecia rozdziela te dwa tak sobie pokrewne wyroki śmierci.

Sokrates gorszył młodzież, bo ją pouczał o innych bogach, a nie o tych, które **powszechnie** były uznane. Ferrer z programów szkół swoich usunął naukę religii i na rozumie, a nie na wierze oparł zasady swego wychowania. Obydwaj zginęli. Młodzież w przekonaniu tych, którzy zbrodni morderstwa dokonali, została uratowaną, a przyszłość Grecji czy Hiszpanii ocaloną!

O jednym wszakże zapomnieli ci obłudni obrońcy młodzieży. Każda zbrodnia rodzi mścicieli. Ferrer zginął, ale dzieło jego żyje. Śmierć Ferrera sprawiła, że idea jego daleko gorliwszych zyskała wyznawców niżby tego dalsze życie Ferrera dokazać mogło. Dzieło Ferrera rozwija się wspaniale.

Wszyscy, którzy naprawdę pragną przebudowy życia, godzą się z Ferrerem, że żadne połowiczne reformy, żadne półśrodki nic tu nie działają.

Tylko drogą wychowania i to wychowania od pierwszych chwil życia osiągnąć się da stworzenie człowieka nowego. A tylko człowiek nowy – nowe życie stworzyć potrafi.

Bez tego wszystkie najpiękniej obmyślane i przeprowadzone reformy, prędzej czy później własnymi rękami człowieka zniszczone lub wypaczone zostaną.

Jak należy rozumieć w najgłówniejszych zarysach podstawy nowego wychowania?

Dziecko (a następnie człowiek) od wieków było uważane za własność: rodziców, kościoła, państwa, narodu, społeczeństwa. Wszyscy ci jego „właściciele” starali się urabiać go każdy na swój sposób. Wychowywano tedy człowieka na dobrego członka rodziny, gorliwego wyznawcę kościoła, zacnego obywatela państwa, dzielnego syna ojczyzny, pożytecznego członka społeczeństwa, kobietę zaś wychowywano na dobrą żonę, matkę, gospodynię.

² Ferrer powiada sam o sobie: nie rozumiem wprost życia bez propagandy; wszędzie, gdzie się tylko znajduję, na ulicy, w kawiarni, w tramwaju, na kolei, wobec każdego, kto mi się nadarzy, muszę cośkolwiek propagować.

Dziecko – niemowlę częstokroć już w dniu urodzin znaczone odpowiednim znamieniem i tworzono zeń w ten sposób katolika, prawosławnego, kalwina lub wyznawcę starego zakonu.

W ten sposób różne wyznania zabezpieczały sobie liczebnie szeregi wyznawców i tworzyły zastępy bojowników za kościół i wiarę. Następowало wychowywanie w zasadach danego wyznania. Dziecko, umiejące zaledwie składać pierwsze wyrazy uczono powtarzać słowa „Bozia”, „Niebo”, „pacierz”, „modlitwa”, przy czym rozpoczynano odpowiednią treścią postawy, gestów i mimiki dziecka. Powoli przychodziły opowiadania o nagrodach, karach, o sądzie ostatecznym, o niebie, piekle, ogniu wiecznym, o aniołach i diabłach. Potem wpajanie dogmatów o trzech Osobach, a jednym Bogu, o Niepokalanym Poczęciu, wreszcie nauczanie o grzechu pierworodnym, o grzechach śmiertelnych, grzechach przeciwko Duchowi świętemu itd., itd. Z biegiem czasu utrwalalo się te nauki odpowiednimi praktykami religijnymi, odmawianiem godziniek, koronek, różańców, litanii, uczęszczaniem na nabożeństwa, na rekolekcje itd. Dziś już w sferach inteligentnych podobne wychowywanie dzieci spotyka się z coraz surowszą krytyką. Przeciętny jednak ogół społeczeństwa w znacznej większości pozwala jeszcze do dziś dnia urabiać swe dzieci w sposób powyżej opisany. Co ciekawsze to fakt, że bardzo wiele rodziców, pomimo, że sami już wierzącymi nie są, pozwalają babkom, niańkom, bonom na wykonywanie z dziećmi swymi wszystkich wyżej wymienionych eksperymentów pedagogicznych.

Chyba zbyt czynnym jest wykazywanie, że podawanie dziecku pojęć, których ono rozumem swym ogarnąć jeszcze nie jest zdolne – z nowoczesnym pojmowaniem wychowania stoi w zasadniczej sprzeczności. Kto bowiem chce w dziecku rozwinąć samodzielne myślenie, ten musi starannie unikać narzucania mu gotowych pojęć, formułek, dogmatów, w ogóle tego, czego nie można ani zmysłami, ani rozumem ogarnąć, co wkracza w dziedzinę pozazmysłową, metafizyczną, słowem tego wszystkiego, do przyswojenia czego koniecznie potrzeba **wiary**.

Wrażliwości i bezkrytyczności dziecka nie wolno wyzyskiwać celem narzucania mu jakichkolwiek dogmatycznych formułek, ponieważ w miękkim i delikatnym mózgu dziecka wrastają one głęboko, by na długo zniszczyć możność jasnego i trzeźwego sądu.

Wszystko powyższe odnosi się zarówno do wierzeń religijnych, jako też i do wszelakich doktryn społecznych czy politycznych. Ten sam błąd, który popełniają np. rodzice katolicy, pragnący wychować dziecko na dobrego katolika, popełniają również socjaliści, którzy dzieci swe na gorliwych socjalistów wychowują. Jedni i drudzy, okaleczając mózg dziecka wyrządzają mu krzywdę. I jeśli nawet pewna liczba wychowanków takie niefortunne eksperymenty zwycięsko przetrzyma i w końcu na własny trzeźwy pogląd zdobyć się potrafi, tym niemniej bardzo duża ich część na zawsze dogmatykami lub doktrynerami pozostanie.

Nie ulega wątpliwości, że po wszystkie czasy istnieć będą umysły, które bez doktryny lub dogmatu ostać się nie potrafią i z tym liczyć się trzeba, nigdy jednak nie wolno wychowywać dziecka w zasadach tej lub owej doktryny, narzucać mu takich lub innych dogmatów.

W dziecku należy przede wszystkim kształcić spostrzegawczość, wrażliwość i zdolność myślenia. Trzeba je uczyć patrzeć na około siebie i to patrzeć własnymi oczyma. Jako wspa-
niała ilustracja porównawcza metod wychowawczych dawniejszych i dzisiejszych posłu-

żyć mogą rysunki dziatwy. Dawniej dzieci rysowały dany przedmiot tak, jak go widział nauczyciel – dziś rysują go tak, jak go widzą same. Można dziecko zmusić do bardziej uważnego spojrzenia na przedmiot, można na pewne szczegóły zwrócić umiejętnie jego uwagę, dziecko jednak musi szczegóły te zobaczyć samo, nie wolno nauczycielowi powiedzieć: mnie się ten przedmiot tak i tak przedstawia. Dziecko bowiem niesłychanie łatwo ulega sugestii i swemu kierownikowi (jeśli ma doń zaufanie) wierzyć będzie do tego stopnia, że gotowe jest zobaczyć nawet takie szczegóły, których tam wcale nie ma. Kształcenie umiejętności patrzenia u dzieci, to jedna z podstawowych zasad nowoczesnego wychowania.

Dziecko, które się patrzeć nauczyło, posiadało najważniejszy klucz do samodzielnego rozwoju dalszego. Powoli przychodzi badanie, dociekanie, kombinowanie, myślenie. Wychowawca poprzestać winien na roli życzliwego doradcy.

I jeszcze jedno porównanie nasuwa się tutaj. Znane są wszystkim sztuki, jakich dokazują ogrodnicy przy cięciu i formowaniu drzew. Różne palmety, świeczniki, puchary, sznury poziome i pionowe, słowem najdziwaczniejsze kształty dadzą się z drzewa wytworzyć. Z człowiekiem dotychczas robiono to samo. W dzieciństwie, gdy do odpowiedniego naginania człowiek jest podatny – wyzyskiwano tę jego podatność w sposób wprost niesłychany. Wykorzystywano wszystkie najniższe uczucia i instynkty rzekomo dla celów pięknych i szlachetnych. Że przypomnimy tylko rolę, jaką odgrywał dotąd strach i groźba, albo nagroda i kara w tzw. pedagogii. I z pomocą tego rodzaju metod pedagogicznych tworzono z dzieci różne najdziwaczniejsze postacie, które do naturalnego prawidłowego typu człowieka tak się miały, jak owe drzewa karłowe, do pięknych drzew wysokopiennych. Dziecko-dziczek przez wychowanie ma być tylko rozwinięte, uszlachetnione, lecz nigdy zniekształcone lub sztucznie uformowane. Obowiązkiem wychowawcy dostarczyć mu wszystkich do prawidłowego rozwoju potrzebnych warunków, a prócz tego pilnie baczyć, by każde chorobliwe skrzywienie lub wypaczenie jak najstaranniej wyleczonym zostało. Tak zwane „złe” instynkty, „zbrodnicze” popędy zaginą w człowieku same przez się, przez niemożność zastosowania ich w życiu, zresztą staranna kultura cech dodatnich prowadzi do zagłuszenia cech ujemnych. Wszak znane są już dzisiaj pewne organy w postaci szczątkowej, do której doszły przez stałe ich nieużywanie – tak samo pewne złe uczucia, a zwłaszcza impulsywne reakcje z czasem tylko w postaci szczątkowej będą istnieć w człowieku. Już i obecnie kulturalny człowiek nie reaguje wybuchowo gniewem, a tym mniej nie dochodzi nigdy do stanu tzw. zapamiętania czy niepoczytalności. Tak samo wraz z kulturą zanika mściwość, zazdrość i inne tak pospolite u niekulturalnych osobników uczucia.

Rzecz prosta, że mówi się tutaj o całkowitym wychowaniu, tj. zarówno fizycznym, jako też i duchowym. To, co się mówiło o zniekształcaniu duchowym, da się żywcem przenieść na wychowanie fizyczne. Większość dzieci, po miastach zwłaszcza, żyje dziś w warunkach zupełnie rozwojowi fizycznemu niesprzyjających. Zdrowe piękne ciało, zdolne do przeciężania wszelkich wrogów życia fizycznego – to cecha najpierwsza, warunkująca wprost istnienie człowieka nowego. Wszystko, co słabe, co chore, co kalekie fizycznie, jest tym samym skazane na kalectwo uczuciowe i umysłowe. Patrzy to i reaguje na świat i życie przez pryzmat swojej choroby, kalectwa, słabości. Do odczucia radości życia, jako też do wyży-

cia jego pełni – tym samym jest to niezdolne. Pośrednio staje się przyczyną bólu i cierpień nie tylko dla siebie, lecz i dla innych. Nowe wychowanie dbać tedy musi o kulturę ciała. Nie idzie tutaj o wychowanie atletów o potężnych bicepsach, ani gimnastyków cyrkowych, lecz raczej o wytworzenie typu bardziej pokrewnego człowiekowi pierwotnemu, dzikiemu. Przyroda powinna być tłem człowieka, jego naturalnym środowiskiem.

Dziecko-młodzieniec w każdej okoliczności powinno umieć dać sobie radę. Tak np. ani deszcz, ani mróz, ani spiekota nie powinny mu być zaporą na drodze do wykonania zamierzonej, a koniecznej czynności. Przyzwyczajenie do wycieczek pieszych po górach czy nizinach, łyżwiarstwo, narciarstwo, pływanie, jazda konna, wszystko to uniezależnia człowieka od trudności, jakie natura co krok stawia mu na drodze. Człowiek powinien dokładnie poznać przyrodę, wczuć się w nią, zespolić się z nią jak najdokładniej, stać się dzieckiem natury, jej integralną częścią!

W tych jedynie warunkach wzrosnąć może człowiek zdolny do istotnego **władania sobą**, niezależny od instynktów, prawdziwy, jak mówi Nietzsche, „**władca i rozkazodawca zmysłom swoim**”.

Dzisiejsi wychowawcy miast, żyjący w oderwaniu od przyrody, często w zupełnej z nią niezgodzie, doprowadzili ludzkość do tego stanu niemocy fizycznej i duchowej, w jakiej widzimy ją dzisiaj na ogół. Niemoc bowiem fizyczna jako bezpośrednie następstwo sprządza niemoc duchową.

Dekadentyzm umysłowy i moralny – to rezultat fizycznego zwyrodnienia.

Tak tedy **swobodny rozwój fizyczny i duchowy** dziecka to zasadnicza podstawa nowoczesnego wychowania. Wyzyskać, rozwinąć, udoskonalić wszystko, co w dziecko złożyła natura, oto jedyne zadanie pedagoga nowego. Wszelkie zasady, teorie, założenia, w myśl których pedagog dawny urabiał swego wychowanka – były to pęta w których wzrastał człowiek-niewolnik.

Człowiek nowy będzie wiernym sobie, a nigdy zasadzie, będzie postępować tak, jak mu nakazuje jego wewnętrzne przekonanie, jego własna przez nic i nikogo nie gwałcona wola – a nie przymus zewnętrzny, zwyczaj lub obowiązek.

Musimy dać dziecku „swobodne i szczęśliwe dzieciństwo”, jeśli chcemy człowieka wolnym i szczęśliwym zobaczyć w życiu. Dopiero wówczas, gdy człowiek dojdzie do zrozumienia, iż dlatego żyje, że żyć chce, a nie dlatego, że musi i gdy będzie żyć tak jak chce, a nie tak jak musi, dopiero wówczas będzie prawdziwie wolnym i szczęśliwym. I dopiero wówczas przestanie być ziemią „padołem płaczu”, a życie „utrudzającą wędrówką” – wszelkie zaś marzenia o niebach, rajach, nirwanach czymś niezrozumiałym się staną.

W wolności tedy wychowywać będzie szkoła nowa. A w wolności wychowane dziecko już sobie pęt narzucić nie da, ani tym samym narzucić ich drugiemu nie potrafi.

Dotąd jednakże nawet najradykałniejsi, najczernerwieńsi wyznawcy różnych utopii społecznych – mówiąc, że walczą o wolność, ulegają złudzeniu. Socjalista np. który twierdzi, że walczy o wolność, zapomina, że człowiek, który całkowicie zaprzecza jakiegokolwiek wpływu woli ludzkiej na ukształtowanie się warunków życia – tym samym zasadniczo się sprzeciwia pojęciu „wolny człowiek”. I tacy nie stworzą lepszego, szczęśliwszego jutra, bo, uzależniając człowieka od zewnętrznych warunków, tym samym skazują go na niezado-

wolenie. Tylko ten człowiek szczęśliwym czuć się może, który sam doli swojej jest twórcą i który za życie swoje sam bierze odpowiedzialność.

Od nowej szkoły spodziewamy się tedy, że, wychowując dzieci w wolności – prawdziwie wolnych ludzi nam stworzy. Ale wychowanie w wolności to jeszcze nie wszystko. Młode pokolenie wychowywać się winno w prawdzie. I to nie tylko świadome kłamstwo i obłuda z wychowania usunięte być muszą. A także nie tylko kłamstwo w słowach, ale też w czynach i w życiu. Nauczyciel wychowawca dzisiejszy jakże często przeciw temu kardynalnemu wymaganiu wykracza. „To się nie zgadza z moim przekonaniem, ale nie mogę postępować inaczej, bo mię z posady wyrzuca, bo sobie popsuję karierę, bo to mojej opinii zaszkodzi, bo to moich najbliższych narazi”. I kłamią wychowawcy – a w ich ślady wstępują wychowańcy. I powoli nawet wytwarza się przewrotna ideologia. Jeśli o dobry cel idzie – kłamstwo jest uważane za broń szlachetną, a „dobrym” celem każdy co innego nazywa. Są ludzie, którzy kłamią rzeczy najbardziej zasadnicze, najbardziej dla człowieka święte, byle interes stronnictwa, do którego należą, na tym mógł zyskać. „Nie możemy się przyznać głośno do tego, że jesteśmy niewierzący, bo stracimy zwolenników, a dla dobra sprawy ich liczba tak wiele przecież znaczy”. „Żenię się z nią, choć jej nie kocham, bo jej pieniądze przydadzą się dla celów przeze mnie ukochanych”. „Nie możemy otwarcie pisać tak, jak myślimy, bo stracimy prenumeratorów, bo książek naszych publiczność kupować nie będzie, a, przyczaiwszy się, przemycimy niejedną dobrą myśl”. „Jako człowiek uważam, że pan ma rację, ale jako urzędnik, muszę pana ukarać”. I tego rodzaju obłudne postępowanie tak weszło w krew dzisiejszego człowieka, że wymagania, by żył i postępował zgodnie z przekonaniem, absolutnie zrozumieć już nie może. Ludzie przywykli iść po linii najmniejszego oporu. Każda trudność, każdy wysiłek, a cóż dopiero walka, tak ich przerażają, że z jednego kłamstwa brną w drugie i całe ich życie staje się jednym fałszem, jedną obłudą.

Nowa szkoła – nowe wychowanie musi w tym kierunku dokonać radykalnego przewrotu.

Dochodzimy do ostatniego postulatu nowego wychowania.

Dziecko wychowanym być winno w **miłości**. Wychowanka otoczyć należy taką atmosferą, by mógł w rezultacie ukochać człowieka, wymarzyć, wypieścić jak najpiękniejszy jego wizerunek, a potem w samym sobie znaleźć marzenia tego odbicie. Ukochanie zaś człowieka w sensie powyższym doprowadzić z konieczności musi do zgodnego współżycia wszystkich ludzi na ziemi. I same przez się znikną z powierzchni życia wszystkie te przejawy, które w nienawiści mają swe źródło. A więc wojny, kary śmierci, więzienia, sądy, inkwizycje, tortury, pojedynki, wszelaki gwałt, przemoc, przymus czy to fizyczny, czy moralny.

Gdy potrafimy wychować nowe pokolenie w miłości, wolności i prawdzie, nadejścia nowego lepszego jutra możemy być pewni.

A jutro to rozumiemy **jako zgodne współżycie zdrowych, silnych, dzielnych, wysoką kulturą myślową i czuciową obdarzonych jednostek ludzkich.**

Wytworzenia takich jednostek spodziewamy się od nowej wolnej szkoły.

Niech żyje wolna szkoła!

Niech się rozwija wielkie Ferrera dzieło!

Kazimiera Bujwidowa

1 XII 1910

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Kazimiera Bujwidowa
Francisco Ferrer i pedagogika wolnościowa
1911

<http://lewicowo.pl/francisco-ferrer-i-pedagogika-wolnosciowa/>
Powyższy tekst, nie zatytułowany, ukazał się jako wstęp do polskiego wydania książki „Francisco Ferrer: życie i dzieło”, opublikowanej nakładem krakowskiego Towarzystwa Etycznego w 1911 r. – był to przekład wcześniejszej o dwa lata edycji francuskiej, nie podano autora. Niniejszy tytuł pochodzi od redakcji Lewicowo.pl. Od tamtej pory tekst nie był wznawiany. Na potrzeby Lewicowo.pl udostępnił i opracował go Wojciech Goslar. Dostosowano pisownię do obecnych reguł.

pl.anarchistlibraries.net